CZŁOWIEK *i* GOSPODARSTWO *w* NOWEJ POLSCE

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

„...Od wielu ludzi otrzymuję obecnie zapytania, jak oceniam możliwości rozwojowe nowej Polski. Chcę za pośrednictwem „Problemów" odpowiedzieć syntetycznie na te pytania..."

Gdybyśmy usiłowali spojrzeć na warunki bytu w przedwojennej Polsce ze spokojnym obiektywizmem, gdybyśmy za sprawdzian tego bytu przyjęli nastawienie psychiczne przeciętnego obywatela, to musielibyśmy stwierdzić, że jego krytyczny osąd oscylował nerwowo pomiędzy optymizmem i pesymizmem.

Po pierwszej wojnie światowej weszliśmy na arenę samodzielnego bytu politycznego i gospodarczego pełni nieufności do własnych sił. W okresie dwudziestolecia niepodległości na wielu odcinkach gospodarstwa osiągnęliśmy jednak zupełnie pozytywne, czasem nawet nieprzeciętne rezultaty. Koleje i poczty nasze funkcjonowały sprawnie; pieniądz był ustabilizowany; niektóre działy przemysłowe wykazywały dynamiczny rozwój; wydajność i inteligencja pracy robotnika górniczego i przemysłowego stały na wysokim poziomie światowym; liczba mieszkańców miast wzrastała; ukochana przez wszystkich Warszawa demonstrowała z każdym rokiem coraz wyższe walory urbanistyczne; port gdyński z absolutnej nicości pobił wszystkie rekordy swych kilkunastu dostojnych rywali i kolegów na całym Bałtyku, a ilościowo skromna bandera polska poczęła się prezentować godnie we wszystkich głównych portach świata.

Każdy Polak, kontaktujący się z tymi zjawiskami i z wieloma innymi, mógł nasycać się głęboką wiarą w żywotność sił własnego narodu. Tylko że ta wiara lub nawet duma nie miała znamion ciągłości. Byłby to osąd zupełnie powierzchowny, gdybyśmy ten brak ciągłości chcieli zapisywać wyłącznie na rachunek szybkiej zmienności naszych nastrojów i uczuć lub wrodzonego nam krytycyzmu opozycyjnego. Rzecz leżała głębiej i opierała się na identycznie murowanym obiektywizmie, jak i konstatacji optymistycznej. W przestronnej Polsce było ludziom za ciasno. Ani talent ludzki ani ludzka praca nie były otoczone atmosferą dobrej koniunktury. W najbliższym sąsiedztwie wybuchowego nieraz dynamizmu gospodarczego życie kisło w bezruchu. Pod przewodami linij wysokiego napięcia, obok magistrali kolejowych, w otoczeniu rozświeconych fabryk, w mieście, a jeszcze wyraźniej na wsi, życie było często tak wyssane z aktywizmu, jak symboliczne śródlądowe drogi wodne.

Przyczyny tego stanu rzeczy były różnorodne. Leżały w przeszłości dalekiej i we współ-

czesności. Tkwiły w umysłach ludzkich i w substancji. Były subiektywne i obiektywne. Podział ten nie jest ważny. Życie narodów rozwija się na fali znacznie dłuższej, niż życie indywidualne. Korzystne zmiany, raz zainicjowane, mają już swój naturalny nurt. Czego nie umiało czy nie mogło dokonać jedno pokolenie, może być dokonane przez drugie. Ważne jest tylko jedno rozróżnienie: czy źródło niedomagania było organiczne, strukturalne, czy też przemijające i koniunkturalne.

W biologii znane jest liebigowskie „prawo minimum". Mówi ono, że rozwój każdego złożonego ustroju organicznego, budującego własną strukturę ze ściśle określonego stosunku poszczególnych składników, uwarunkowany i wyznaczony jest przez ten czynnik, który w danym środowisku znajduje się „w minimum". Praktycznie mówiąc, najobfitsze doprowadzenie azotu czy potasu, tak niezbędnych dla wegetacji roślin, będzie niecelowe i bezskuteczne, jak długo np. fosfor znajduje się „w minimum". To on będzie wyznaczać stopień rozwoju organizmu.

Struktura gospodarcza Polski przedwojennej miała szereg ważnych, strukturalnych elementów w minimum. Zrozumienie tego zjawiska nie było bardzo proste i łatwe. Niejeden z naszych sukcesów poczytywaliśmy często za rezultat czystego, własnego wysiłku pracy lub koncepcji gospodarczej. Tymczasem w istocie rzeczy rezultat naszego niewątpliwego wysiłku mnożył się przez automatyczne oddziaływanie „prawa minimum". Było to symboliczne dosypywanie odrobiny fosforu do gleby naszego gospodarstwa narodowego — fosforu, który już samoczynnie uruchamiał inne, spętane dotychczas wartości.

Przykładem tego zjawiska była np. rozbudowa Gdyni. Wybrzeże morskie, puste i nie zainwestowane, było jednym z licznych czynników znajdujących się „w minimum". Było ono zbyt małe w stosunku do obszaru państwa, w proporcji do jego granic lądowych, w relacji do potrzeb i możliwości gospodarczych, a ponadto geograficznie jak najgorzej usytuowane. W zamkniętej szczelnie przestrzeni, wraz z regeneracją życia po pierwszej wojnie światowej, narastało ciśnienie gospodarcze, które ciążyło, które deprymowało rozwój ekonomiczny. Gdy więc została odkorkowana szczelna tama nadmorska, ruch towarowy prawie samoczynnie wylał się w kierunku tej wyrwy i dopiero następnie przez swój dynamizm przyciągnął nad morze świadomą i twórczą inicjatywę gospodarczą.

Jest to pierwsze stwierdzenie, które — jak mi się wydaje — posiada niezwykle ważkie konsekwencje dla nowej Polski, formującej dopiero swe oblicze gospodarcze po chaosie stworzonym przez drugą wojnę światową. Żadne niechęci ani nawet rzetelne troski, rzucone na ekran przyszłości, nie mogą umniejszyć wagi tego sukcesu, że Polska uzyskała wielkie i cenne wybrzeże morskie. Stanowi ono dziś nie „minimum", ale korzystne „maksimum" w stosunku do swego naturalnego zaplecza; stanowi ono dobrą proporcję do granic lądowych, jest dogodnie usytuowane do obszaru państwa, może rozwiązać konkretnie wszelkie zagadnienia wymiany towarowej w dowolnie wielkim wymiarze. Wymaga ono i dziś i w przyszłości wielkich nakładów inwestycyjnych i konsekwentnej i rozumnej polityki gospodarczej. Ale równocześnie oferuje ono tak korzystne i tak głębokie zmiany w całej strukturze gospodar-

Wybrzeże morskie — puste i nie zainwestowane — było jednym z licznych czynników, znajdujących się w minimum.

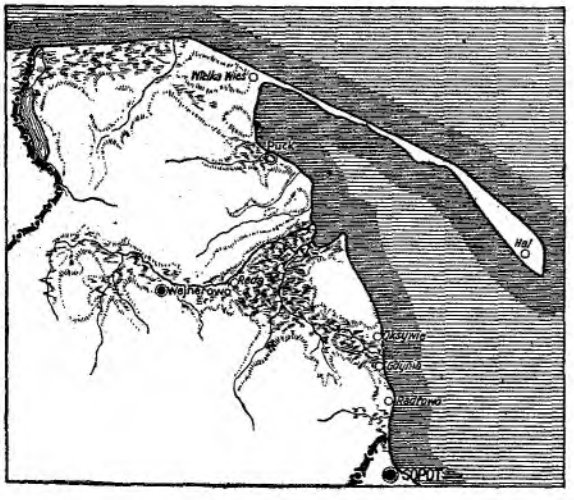

... Gdy została odkorkowana szczelna tama nadmorska — ruch towarowy prawie samoczynnie wylał się w kierunku tej wyrwy... Ożyło martwe dotąd wybrzeże... Gwałtownie piąć się zaczęła krzywa przeładunku, zwielokrotniła się ludność miasta...

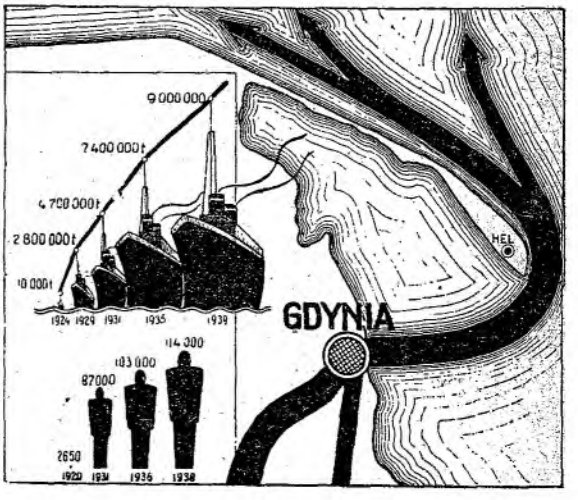

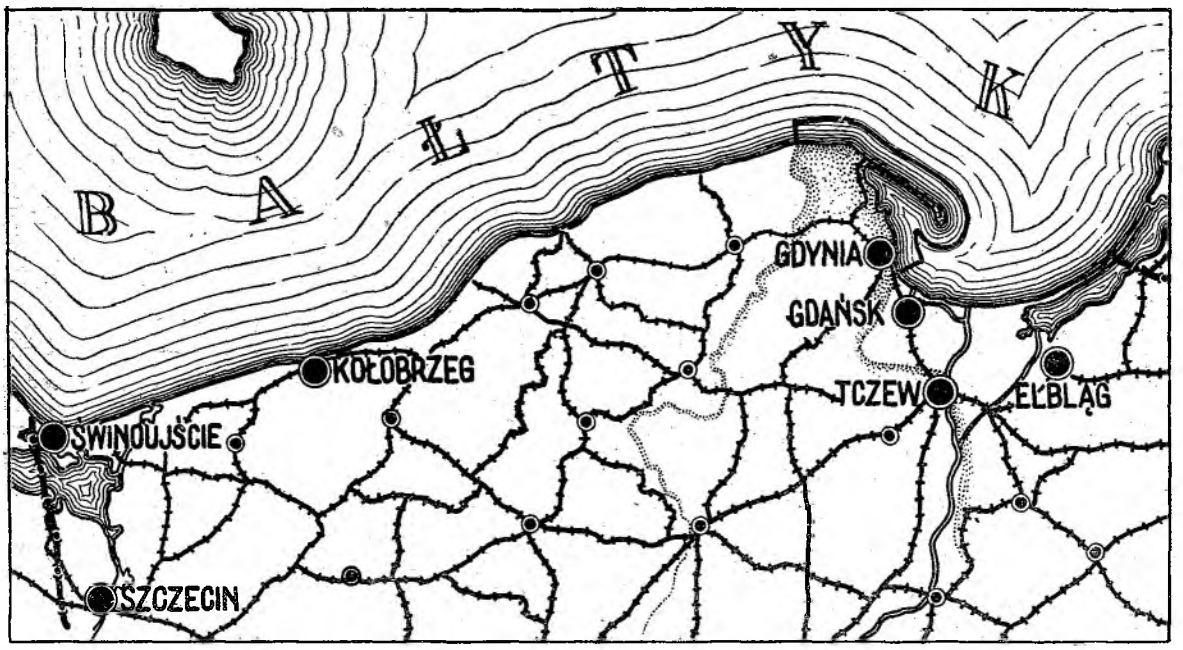

... żadne niechęci, ani nawet rzetelne troski nie mogą umniejszyć wagi tego sukcesu, że Polska uzyskała wielkie i cenne wybrzeże morskie...

czej państwa, przekształca tak istotnie stosunek człowieka do potencjalnych wartości ekonomicznych i psychicznych narodu, że dziś wprost nie możemy docenić wszystkich skutków tego faktu.

Drugie zjawisko jest nie mniej ważkie. Chwilowo elementem aktywnym na Wybrzeżu jest znowu wąski terytorialnie zespół portowy Gdańsk - Gdynia. Ponownie możemy tu konstatować zjawisko fantastycznego dynamizmu. W czerwcu ub. r. destrukcja Wybrzeża i urządzeń portowych była kompletna. Morze było

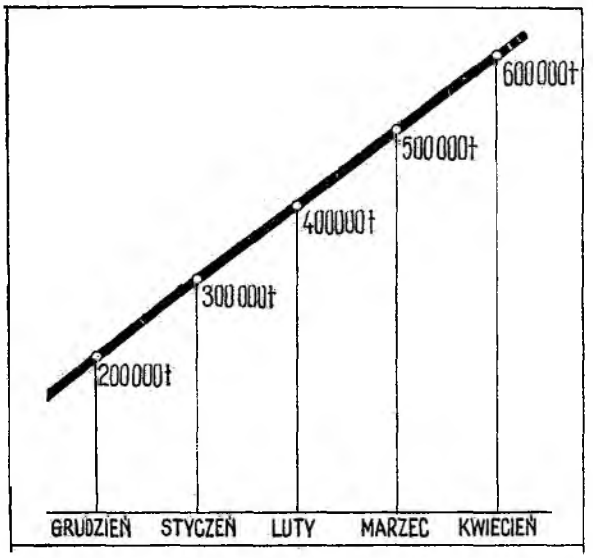

... przeładunek w portach Gdyni i Gdańska z miesiąca na miesiąc wzrasta...

pustynią, urządzenia portowe stanowiły konglomerat ruin i dewastacji, miasta były upiornymi widmami, zaułkiem złodziejskim „niepokojonym" przez pionierów pracy. Przywołajmy do pomocy cyfry. Nie zniszczony port gdański w pięć lat po zakończeniu pierwszej wojny światowej, w r. 1924, przeładował w eksporcie milion sześćset tysięcy ton i w imporcie nieco więcej niż 700 tysięcy ton. Sumarycznie reprezentowało to niecałe 200 tys. ton średnio miesięcznie. Obecnie Gdańsk i Gdynia, przed zamknięciem pierwszego roku pracy, przeładowują w grudniu okr. 200 tys. ton, w styczniu — ponad 300 tys. ton, w lutym — 400 tys. ton, w marcu — ponad 500 tys. ton, a w kwietniu dociągną prawdopodobnie do 600 tys. ton, czyli w relacji rocznej osiągną zdolność przeładunkową 7 milionów ton, planowaną dopiero na koniec r. 1946.

Zjawisko więc się powtarza. **Wielkie** wybrzeże jest dopiero wartością potencjalną; realnie działa wybrzeże **przedwojenne** i jest znowu czynnikiem „minimum". To minimum jest teraz inne. Jest chwilowe i koniunkturalne. Gdy nim przestanie być, wyłoni się nowy wielki problemat. Dynamika rozwojowa ruchu nie będzie wzrastać automatycznie. Urwie się imponujący ruch cyfr w górę, **nie mający dziś analogii w całej Europie.** W biologicznej formule liebigowskiej wybrzeże przestanie oddziaływać jako wzrastająca funkcja minimum. Toteż już dziś staje przed państwem problem zastąpienia automatyzmu rozwojowego przez planową rozbudowę całego wybrzeża, we wszystkich jego funkcjach gospodarczych i cywiliza-

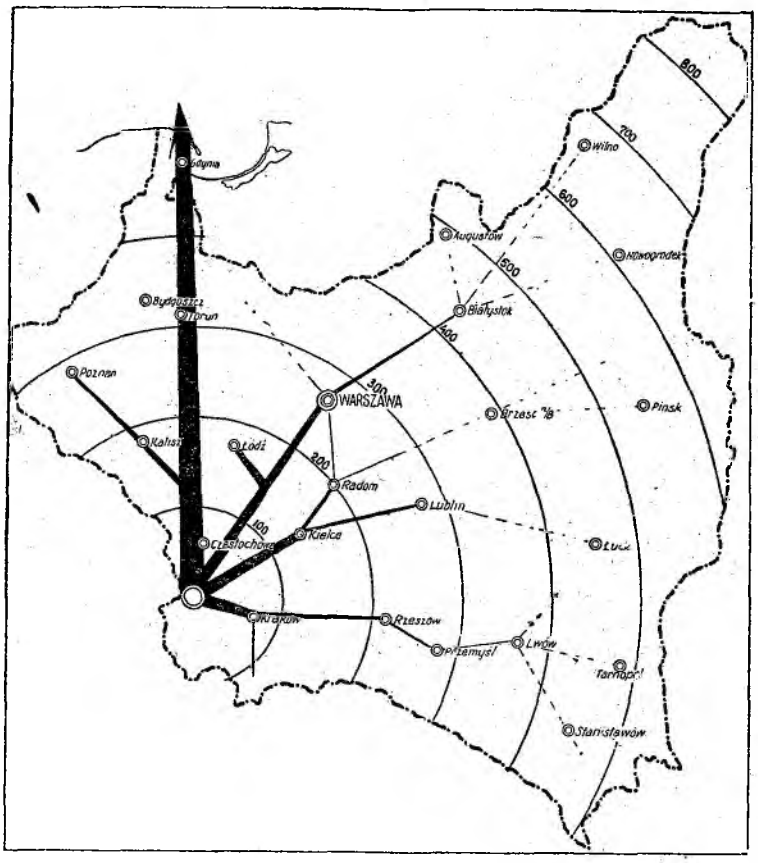

Dawniej produkcja przemysłowa znajdowała się w minimum, bo ekscentrycznie sytuowane kluczowe surowce i fabrykaty nie mogły dotrzeć do dalszych, najbardziej przeludnionych okręgów.

cyjnych, przez planową politykę gospodarczą, stanowiącą ścisłą korelację pomiędzy pracą zaplecza i wybrzeża. To zadanie będzie znacznie trudniejsze i bardziej skomplikowane niż w przeszłości, ale zarazem oferujące wielokrotnie większe osiągnięcia.

Przerzućmy się teraz na inny teren obserwacji. W latach 1938 i 1939 zaczęliśmy dopiero obserwować pierwsze konsekwencje rozbudowy Centralnego Okręgu Przemysłowego w trójkącie Wisły i Sanu. Zadanie to samo w sobie było pozornie ograniczone i ciasne. Kładło nacisk na jeden, specjalny dział produkcji przemysłowej. Nie w nim leżała waga zagadnienia. Tkwiła ona w celach i skutkach pośrednich. Produkcja przemysłowa, przeliczona wartościowo na głowę ludności, znajdowała się w Polsce „w minimum". Byliśmy nie tylko całkowicie zdystansowani przez wszystkie państwa przemysłowe, wielkie i małe, ale nawet nie dociągaliśmy do poziomu nieco zmodernizowanych państw agrarnych. Żelazo i węgiel są podstawą cywilizacji przemysłowej. Produkcja ta była usytuowana całkowicie ekscentrycznie w państwie. Te surowce nie wytrzymują kosztów dalszego transportu. Przewóz np. żelaza surowego urywał się prawie bez reszty na przestrzeni 200 km od miejsca produkcji. Nie docierał więc do okręgów najbardziej przeludnionych.

Możność produktywnej pracy w tych przeludnionych okręgach była dalszym elementem znajdującym się w minimum. Rozbudowa C. O. P.-u nie przez swoje założenie podstawowe, ale przez oddziaływanie pośrednie — w okręgach koncentracji szeregu elementów, znajdujących się w minimum — a równocześnie w obliczu rąk do pracy znajdujących się w maksimum, wydawać poczynała nieoczekiwanie poważne rezultaty. Ta klamra spoiła człowieka i gospodarstwo w uzupełniającą się całość. Najkapitalniejszym doświadczeniem było to, że państwo, tak niedawno, bo w roku 1934—35, zrujnowane finansowo i budżetowo, mogło poświęcać niebawem coraz większe sumy na inwestycje i coraz łatwiej, a pomimo rozrostu emisji pieniądza — bez następstw inflacyjnych.

I z tego obrazu płyną dla dzisiejszej Polski ważkie wskazania. Pomimo najpotworniejszych zniszczeń, pomimo destrukcji materialnej i psychicznej po wojnie, pomimo bezdennych potrzeb i olbrzymich braków, założenia strukturalno - gospodarcze nowej Polski są

Dziś sama konfiguracja państwa stwarza mocne i wyraźne zarysy rusztowania struktury gospodarczej Polski... Produkcja kluczowych surowców leży dziś bardziej centralnie...

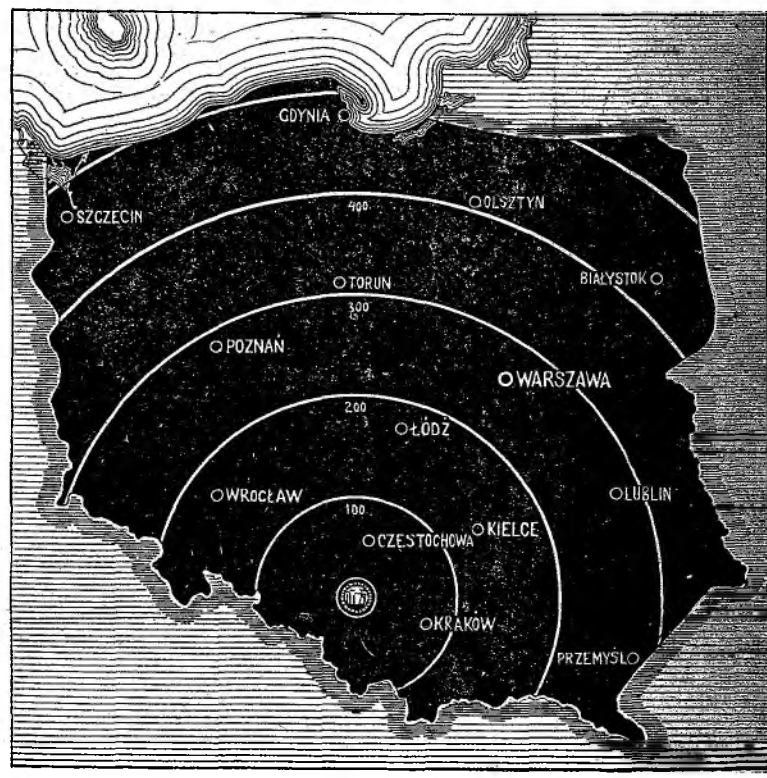

bez porównania lepsze, niż kiedykolwiek w przeszłości. Produkcja kluczowych surowców jest usytuowana bardziej centralnie. Koncentracja zaludnienia pokrywa się z koncentracją zadań gospodarczych. Możliwości w zakresie produkcji przemysłowej są znaczne. Co więcej, można by powiedzieć, że sama konfiguracja państwa stwarza mocne i wyraźne zarysy rusztowania struktury gospodarczej Polski. Wielkie ośrodki produkcji surowcowej i produkcji kluczowych są rozmieszczone w okręgach południowych. Przemysł przetwórczy i przetwórczo - rolny rozmieszczone są w szerokim pasie od podstawy południowej w kierunku północnym w stronę wybrzeża Bałtyku. Pomocniczy pas produkcji przetwórczej biegnie przez centralną Polskę ze wschodu na zachód.

Całość tego układu spojona jest arterią wodną Odry i Wisły z ich dopływami. Wewnątrz tego obwodu narzuca się koncepcja kanału spławnego północnego — od Śląska w kierunku morza, przez Bydgoszcz i Wisłę, i w dalszej perspektywie kanału południowego — od Śląska przez Bramę Morawską ku Dunajowi. Dookoła kanału północnego może powstać w przyszłości nowy, wielki przemysł przetwórczo - rolny i mechaniczny, nowy i inny C.O.P., mając udostępnione wszelkie źródła energetyczne i tanie surowce. Ta struktura stać będzie pod wpływem wybrzeża morskiego i odwrotnie: aktywizować będzie politykę morską państwa.

Te linie rozwojowe kreśli się dziś z zażenowaniem. Tkwimy jeszcze wszystkimi nerwami w ruinach i chaosie powojennym. Nie dociągamy wszędzie do wegetacyjnego poziomu życia. Gdy jednak zważymy, że najistotniejszym motorem wszystkiego, co stanowi treść i wartość życia, jest człowiek; gdy zważymy, że on już w okresie przedwojennym, spętany warunkami strukturalnymi, zdawał w Polsce pozytywnie swój egzamin; gdy uzmysłowimy sobie, że w strukturze nowej Polski istnieją podstawy do wyrównania wielu dysproporcji, wielu maksimów i minimów; że człowiek i gospodarstwo w założeniu zbliżyli się do siebie — to nie możemy oprzeć się nakazowi wykorzystania, dla dobra państwa i narodu, wielkich możliwości gospodarczych, oferowanych nam po latach bezdennych klęsk przez historię.

(Autorem interpretacji graficznej artykułu jest mgr Włodzimierz Kowalski)

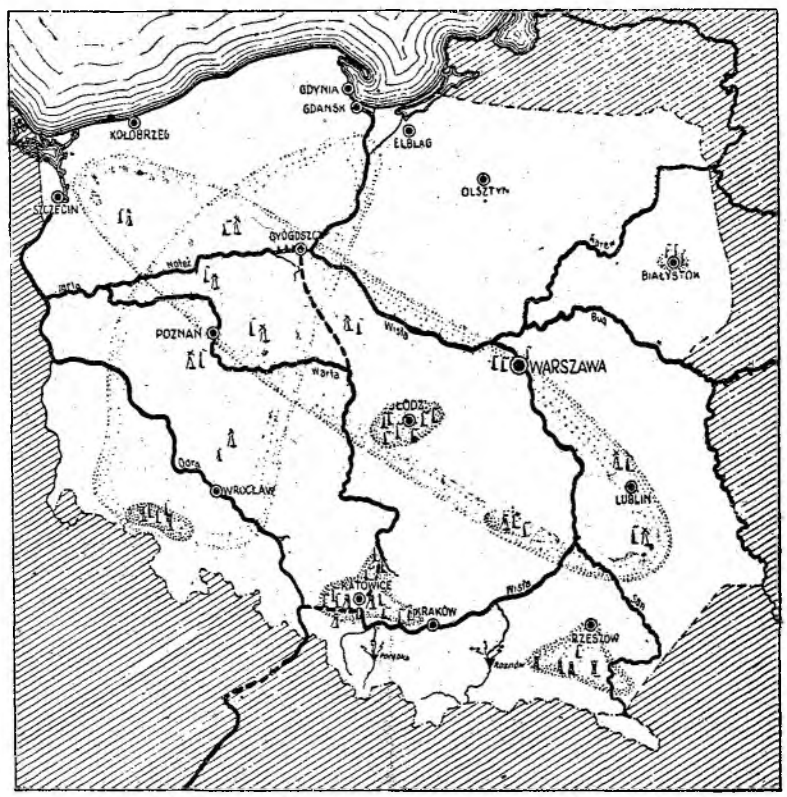

... całość układu spojona jest arteriami Odry i Wisły...